



tekst

**ROMAN TOMCZAK**

redaktor wydania

Nowy Rok zawsze przynosi nam nadzieję na coś lepszego. Coś, na co czekaliśmy. Dlatego życzymy naszym Czytelnikom, aby czekali na to coś lepszego – z otwartymi sercami. Wtedy może i nam przydarzy się spotkać na swojej drodze takiego „wariata” jak Piotr Kuczniur. Chłop pracuje na zamku, a pieniędzy nie chce. Czy to nie jest jeden z takich „lepszych” dni, o jakich myślimy u progu nowego roku – spotkać takiego Piotra raz na swojej drodze? Zanim odpowiem, Drodzy Czytelnicy, zapraszam na str. VII, gdzie Janusz Skowroński opowiada ze szczegółami niezwyklej historii szlachetnego wolontariusza. Lecz Nowy Rok to w naszej kulturze także widok podążających ulicami miast i wsi, odzianych w białe komże chłopczków, awizujących tzw. kołędę. Któż z nas nie lubi przyjmować księdza z powigilijną wizytą duszpasterską? Któż z nas nie wręczał wychodzącemu kapłanowi starannie odliczonej kwoty? Któż z nas w końcu nie zastanawiał się, cóż też on później z tymi pieniędzmi robi? GN nie boi się ani takich pytań, ani odpowiedzi na nie. Jędrzej Rams przeszedł zasady, jakimi rządzi się finansowa strona „pokoleźnia”. Tym, czego się dowiedział i co odkrył, dzieli się z Państwem na str. IV–V.

## Mamy kolejną bazylikę!

Prezent dla całej diecezji

**Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Mikołaja w Bolesławcu** od jesieni tego roku oficjalnie będzie nosił tytuł bazyliki mniejszej. Decyzja Stolicy Apostolskiej o wydaniu odpowiedniego dekretu dotarła do Bolesławca w Wigilię Bożego Narodzenia.

Dekret Stolicy Apostolskiej wzmocni życie duszpasterskie w Bolesławcu i z pewnością będzie miał wpływ na promocję miasta. Wszędzie tam, gdzie znajdują się kościoły bazyliki, przyczynia się to do ożywienia ruchu pielgrzymkowego i turystycznego. Ks. dr Andrzej Jarosiewicz, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP i św. Mikołaja, podkreśla, że tytuł bazyliki jest także wyzwaniem do ożywienia działań kulturalnych. – Sanktuarium cieszy się stałymi akcjami duszpasterskimi i kulturalnymi, które podejmujemy wspólnie z Gminą Miejską Bolesławiec. Tytuł bazyliki będzie dla nas wyzwaniem, jak tę ofertę wzbogacić, promując w ten sposób miasto i region – mówi.

Nadanie tytułu bazyliki mniejszej dla konkretnego kościoła jest wyrazem nie tylko parafialnym, ale diecezjalnym. Dlatego rozpoczęcie starań należy do biskupa diecezjalnego. Działania takie podjął przed kilku laty bp Stefan Cichy. Po uzyskaniu poparcia episkopatu sprawdzano, czy w zakresie duszpasterskim, charytatywnym, edukacyjnym, a także artystycznym kościół jest godny tego tytułu. – Wśród tych warunków zwracano m.in. uwagę, czy funkcjonuje tu dynamiczne życie duszpasterskie, czy są ośrodki działalności charytatywnej, edukacyjnej i społecznej. W każdym wypadku musi to być świątynia o znaczeniu regionalnym, posiadająca duże znaczenie historyczne i architektoniczne, wyposażona w dzieła sztuki podkreślające jej wagę – wylicza ks. dr Jarosiewicz. Dodaje, że podejmowane przez wspólnotę parafialną od roku



Dekret Stolicy Apostolskiej jest m.in. owocem wieloletnich starań parafian o przywrócenie blasku bolesławieckiej świątyni

2002 systematyczne prace konserwatorskie pozwoliły na przywrócenie pierwotnego blasku kościoła. – A to zasługa parafian i donatorów instytucjonalnych – podkreśla.

Nowo erygowana bazylika będzie też miała swoje obowiązki. – Jednym z nich będzie rewitalizacja wszelkich przejawów życia duszpasterskiego, charytatywnego, społecznego i kulturalnego – mówi ks. Jarosiewicz. Oficjalne uroczystości nadania godności bazyliki mniejszej zaplanowano na

październik. Wierni nawiedzający każdą bazylikę mniejszą mogą pod zwykłymi warunkami dostąpić łaski odpustu zupełnego, a parafia, której kościół podniesiony jest do tej rangi, może w swoich pieczęciach używać herbu watykańskiego i papieskiego. Do tej pory tytuł bazyliki mniejszej na terenie diecezji legnickiej miały świątynie w Krzeszowie (Matki Bożej Łaskawej) i Jeleniej Górze (śś. Erazma i Pankracego).

Roman Tomczak

## Majki uratowany przez robota



**Ten niewielki robot prowokował psa do posuwania się w rurze, w której utknął, kiedy wpadł do otwartej studzienki**

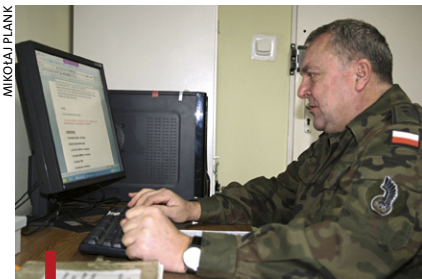
**KAMIENNA GÓRA.** 10-miesięczny owczarek niemiecki o imieniu Majki został uratowany przez ekipę wspomaganą przez robota. Pies podczas spaceru wpadł do nie-

zabezpieczonej studzienki ściekowej. Przestraszony zaczął uciekać nawet przed chcącym go wydostać właścicielem. Dostał się do rury odpływowej o średnicy ok. 30 cm. Tam utknął. Na pomoc wezwano służby, m.in. policję, straż i pogotowie wodno-kanalizacyjne. To ostatecznie miało ze sobą zdalnie sterowanego robota na kołach, wyposażonego w kamerę. Robot prowokował psa do pokonywania kolejnych metrów w rurze. Było to pierwsze w Polsce wykorzystanie robota do tego celu. Ostatecznie pracownicy pogotowia wodno-kanalizacyjnego przy pomocy ciężkiego sprzętu rozkopali ziemię nad rurą, w której utknął pies i rozbili ją, uwalniając Majkiego.

tom

## Bez sumienności ani rusz

**ŚWIĘTOSZÓW.** „Czarna Dywizja” została wyróżniona za najlepiej prowadzoną działalność kadrową w całych Wojskach Lądowych. Pamiątkową tablicę z podziękowaniami od dowódcy Wojsk Lądowych odebrał dowódca 11. DKPanc. gen. bryg. Janusz Adamczak. Co trzeba zrobić, aby być najlepszym? – W tym fachu nie sposób funkcjonować bez rzetelności i terminowości – wyjaśnia ppłk. Mieczysław Furmanowicz, szef wydziału G-1. – Ale najważniejsza jest świadomość, że za rządem cyfr kryją się kariery i ścieżki rozwoju żołnierzy wszystkich korpusów osobowych. Na tej szachownicy równorzędnie traktuje się i skoczka, i wieżę, i króla. – mówi. Wydział G-1 „Czarnej Dywizji” koordynuje też przedsięwzięcia



**Żołnierze „Czarnej Dywizji” sprawdzają się i na poligonie, i w sprawach kadrowych**

kadrowe w podległych 11. DKPanc. jednostkach wojskowych oraz nadzoruje proces powoływania do jednostek dywizji ochotników do zawodowej służby wojskowej w korpusie szeregowych. **toro**

## Europa-Miasto na filmie

**ZGORZELEC-GÖRLITZ.** Ukazał się właśnie film promujący Europę-Miasto Zgorzelec-Görlitz. Nosi tytuł „Mosty ku przyszłości – polsko-niemieckie spotkania nad Nysą”. Trwający siedem minut obraz to historia będąca tłem do rozmowy dwojga bohaterów – Polki i Niemca. Zadaniem twórców i producentów było zwrócenie uwagi na to, jak różnorodne i atrakcyjne może być życie w Europie-Mieście. – Chcieliśmy pokazać pełne życia polsko-niemieckie miasto bez granic – mówi Lutz Thielemann, prezes spółki Europastadt GmbH. – Właśnie dlatego aktorzy mówią w swoich rodzimych językach. Dlatego też zrezygnowaliśmy z rozróżniania miejsc akcji filmu na te położone w Görlitz i w Zgorzelcu – dodaje Thielemann. Producentom chodziło także o przybliżenie widzowi



**W tytule promocyjnego filmu jest mowa o mostach ku przyszłości. Na zdjęciu majowa próba utworzenia „żywej” polskiej flagi na moście łączącym Zgorzelec i Görlitz**

historii i współczesności Europy-Miasta. – Obok wybranych zabytków architektury świadomie zdecydowaliśmy się wkomponować w historię filmową trzy największe firmy mające tu swoje siedziby. Bombardier, Siemens i Citronex ukazują dynamikę i nowoczesność naszego miasta jako lokalizacji dla działalności gospodarczej – mówi Lutz Thielemann. Projekt pod

przewodnictwem spółki Europastadt Görlitz/Zgorzelec GmbH, na zlecenie urzędów miast Görlitz i Zgorzelec, realizowała firma commlab GmbH. Film w języku niemieckim oraz polskim można już obejrzeć w internecie. Ponadto będzie on prezentowany podczas targów turystycznych oraz na pokładach autobusów turystycznych. **tm**

## Kotom ma dźać się lepiej

**LEGNICA.** Jednym z efektów niedawnego spotkania przedstawicieli legnickiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i prezydenta Legnicy było zredagowanie wspólnego apelu. Mowa jest w nim o objęciu troską w okresie zimowym bezdomnych kotów. Apel skierowany został do trzynastu zarządców

nieruchomości, w tym do Zarządu Gospodarki Mieszkaniowej, obu wielkich spółdzielni mieszkaniowych i firm administrujących wspólnotami. „Trudności w zdobywaniu pożywienia oraz brak schronienia przed zimnem sprawiają, że koty stają się bezradne, chorują, głodują. Zimą zdane są na człowieka najbardziej

w ciągu całego roku”, czytamy w dokumencie. Autorzy apelu bardzo liczą na to, że zarządzający nieruchomościami zechcą przygotować tym bezdomnym zwierzętom, których wiele spotkać można na ulicach miasta, ciepłe schronienia przed śniegiem i mrozem, na przykład w piwnicach.

toro

## Ankieterzy u mieszkańców

**POLKOWICE.** Ruszyły prace nad programem Ograniczenia Niskiej Emisji. Mieszkańców Polkowic odwiedzą niedługo ankieterzy, aby pozyskać informacje o zapotrzebowaniu na wymianę urządzeń grzewczych oraz elementów budynków, m.in. okien i drzwi. Każdy, kto przystąpi do projektu, może liczyć na dofinansowanie takich przedsięwzięć przez gminę. – Chcemy wiedzieć, jakie urządzenia grzewcze są w domach mieszkańców oraz jakie mają plany związane z ich wymianą, a także modernizacją domów. Chcemy pozyskać środki, aby dofinansować działania mieszkańców w zakresie wymiany pieców, ocieplania domów czy wymiany okien – mówi Małgorzata Kalus-Chiżyńska, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska i Obszarów Wiejskich Urzędu Gminy w Polkowicach. Ankieterzy będą pukać do drzwi polkowiczankom do 22 stycznia. **tm**

**GOŚĆ LEGNICKI**

legnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,  
pl. Jana Pawła II 1  
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor  
oddziału TEL. 664 006 673,  
Jędrzej Rams TEL. 666 839 359

Kolejne miasto dołączyło do grona współpracowników świętoszowskiej jednostki

## Pancerniacy z Legnicy?

– Nasze miasto **bardzo potrzebuje kontaktów z wojskiem** – mówił prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski podczas spotkania z gen. bryg. Cezarym Podlasińskim, dowódcą 10. Brygady Kawalerii Pancernej.



**Wojsko ma wakaty. Czy porozumienie podpisane z legnickim liceum pomoże gen. Podlasińskiemu (w środku) uzupełnić braki kadrowe?**

Podczas spotkania podpisano porozumienie o współpracy pomiędzy świętoszowską jednostką i legnickim Zespołem Szkół Ogólnokształcących nr 3. Do porozumienia, które ze strony szkoły sygnowała dyrektor Iwona Gorczyca, doszło po okresie owocnej współpracy pomiędzy przedstawicielami władz samorządowych Legnicy oraz żołnierzami 10. BKPanc.

– W trakcie wcześniejszych kontaktów nasi żołnierze mogli m.in. obserwować proces edukacji w klasach mundurowych legnic-

kiego Liceum nr 3, a samorządowcy zapoznali się ze świętoszowską jednostką – przypomina kpt. Dariusz Kudlewski, oficer prasowy jednostki.

Pomysł ściślejszych kontaktów legnickiej młodzieży z żołnierzami wspierał również prezydent Legnicy. – Chciałbym podkreślić znaczenie Wojska Polskiego dla miasta. Legnica zawsze miała głęboki szacunek dla żołnierzy i mundur. Obecnie, niestety, nie mamy

jednostki, ale – podpisując dziś porozumienie – poczyniliśmy pierwszy krok ku nawiązaniu ścisłych kontaktów z 10. Brygadą Kawalerii Pancernej w Świętoszowie – mówił prezydent Krzakowski. – Nasze miasto potrzebuje kontaktów z wojskiem. Świętoszowska brygada to w pełni profesjonalna jednostka o wspaniałych tradycjach, w której codzienna służba to zmagania żołnierzy w doskonaleniu swojego wojskowego rzemiosła. Dzisiejsze

porozumienie to również pewien nowy etap edukacji w legnickim Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 3.

Dla świętoszowskich pancerniaków nie była to pierwsza wizyta w Legnicy. Oprócz spotkań z młodzieżą, żołnierze uczestniczyli w legnickich obchodach Narodowego Święta Niepodległości. Gen. Podlasiński zwrócił uwagę, że – prezentując legnickiej młodzieży szkolenie w Świętoszowie, nowoczesny sprzęt, codzienną służbę i wysiłek misyjny – chciał zachęcić uczniów do służby w Wojsku Polskim. – Może w przyszłości właśnie dzięki takim kontaktom zyskamy kolejnych żołnierzy 10. Brygady Kawalerii Pancernej? – mówił.

Po podpisaniu porozumienia legnicki ZSO nr 3 ma teraz w planach nawiązanie jeszcze ściślejszych kontaktów ze świętoszowskim wojskiem. Jak zapewniała dyrektor szkoły, współpraca uatrakcyjni ofertę edukacyjną szkoły, a możliwe, że pomoże również wybrać młodym Polakom dalszą drogę życia, właśnie w mundurze żołnierza Wojska Polskiego. **Andrzej Felak**

Przygotowania do jubileuszowej pielgrzymki legnickiej

## Świadectwa ludzi drogi

Diecezja po raz kolejny sięga po technikę filmową. Po sukcesie obrazu o Spotkaniu Młodych w Krzeszowie przyszła pora na pokazanie pieszej pielgrzymki na Jasną Górę.

Przez 13 dni lipca i sierpnia minionego roku ekipa filmowa towarzyszyła pielgrzymom idącym z Legnicy do Matki Bożej w Częstochowie. A właściwie swoją pracę rozpoczęła już w Jeleniej Górze – pierwsze zdjęcia powstały w czasie załadunku bagaży pątników z tego miasta. Całość kończy „zdobycie” Jasnej Góry, czyli wejście pielgrzymki do narodowego sanktuarium.

Podczas 37-minutowej produkcji, zatytułowanej „Ludzie drogi”, prześledzimy momenty zarówno radosne, pełne szczęścia, jak i te deszczowe, z bólem i płaczem. – Są sceny marszu, modlitw, Mszy

świętych, są również wypowiedzi pielgrzymów – ludzi młodych i starszych, tych, którzy szli po raz pierwszy, a także weteranów pielgrzymowania – opowiada ks. Mariusz Majewski, główny przewodnik Pieszej Pielgrzymki Legnickiej. – Prapremiera odbyła się w parafii pw. św. Wojciecha w Jeleniej Górze. Zaraz po niej usłyszałem od kilku osób, że właśnie nabrali ochoty, żeby wrócić po latach do pielgrzymowania. Jedna pani pytała mnie nawet o szczegóły jubileuszowej pielgrzymki w 2012 roku, ponieważ chciałaby się ze swoim synem pierwszy raz wybrać w drogę.

Autorem wszystkich zdjęć jest Michał Kępiński, twórca m.in. reportażu o Spotkaniu Młodych w Krzeszowie. Jak sam przyznaje, praca nad udokumentowaniem piel-

grzymkowej drogi była bardzo wymagająca. – Trudne było już samo to, że jestem przyzwyczajony do innych godzin pracy. Na planie pracuje się raczej w godzinach porannych, nie nocnych. Trzeba było wstawać np. o 4 rano, a kończyć pracę około południa – wspomina operator. – Z drugiej strony mieliśmy sporo czasu na znalezienie odpowiednich plenerów na kolejny dzień pracy. Chcieliśmy, żeby wypowiedzi poszczególnych osób były odważne i szczerze. Myślę, że udało się to osiągnąć. Byliśmy pod wrażeniem wielu z nich.

Film od połowy stycznia będzie dostępny u księży przewodników, a następnie ma trafić do katechetów uczących w szkołach gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.

**Jędrzej Rams**



**Pod koniec pielgrzymki operator kamery był już traktowany jako „swój”**

# 110 tysięcy Józefów

**WIZYTA DUSZPASTERSKA.** Ile daje się księdzu do koperty? To pytanie dręczy wielu katolików. Ale czy praktykujący katolik, znający swoją parafię, naprawdę nie wie, jakie są jej potrzeby?

tekst i zdjęcia

**JĘDRZEJ RAMS**

jedrzej.rams@gosc.pl

**W** Polsce wizytę duszpasterską określa się mianem „kolędy”. To jednak nazwa tradycyjna, która wywodzi się z okresu, w którym kolędowano jeszcze do 2 lutego, czyli święta Ofiarowania Pańskiego. Od Soboru Watykańskiego II okres Bożego Narodzenia kończy się na niedzielę Chrztu Pańskiego. Jest to więc druga bądź trzecia niedziela stycznia. Po niej rozpoczyna się w kalendarzu liturgicznym okres zwykły.

– W prawie kanonicznym jest zapis o obowiązku poznania parafii przez kapłanów w niej pracujących. Dobrą okazją jest właśnie spotkanie w ramach odwiedzin duszpasterskich. We Włoszech taką okazją jest chociażby błogosławieństwo domów w okresie wielkiego Postu – mówi ks. Tadeusz Dąbski, oficjał Sądu Diecezji Legnickiej i wykładowca Kodeksu Prawa Kanonicznego na Papieskim Wydziale Teologicznym.

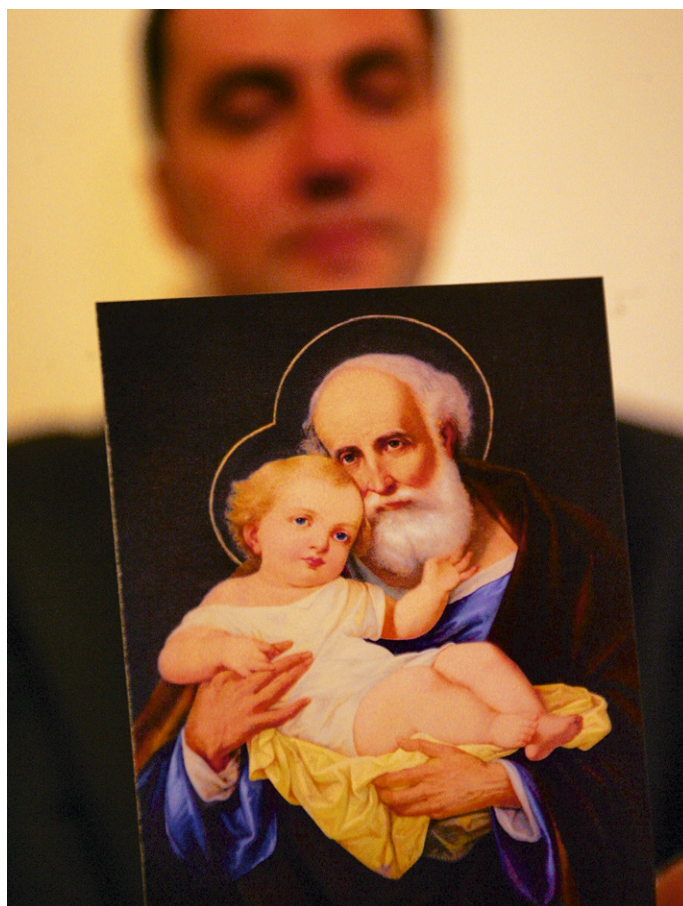
## Miliony, których brak

A jednak złośliwi oskarżają księży o to, że ich celem jest jedynie wzięcie słynnej „koperty”. Ci sami ludzie rzadko sięgają do swojej kieszki, aby zamówić Mszę św. w intencji swojej rodziny czy po prostu wrzucić coś więcej niż 2 zł na niedzielną tacę. Warto poruszyć ten temat, ponieważ mity mitami, a fakty trzeba znać. Każdy ksiądz jest zobowiązany do odprowadzania na rzecz kurii lub seminarium konkretnie wyliczonej sumy z całej puli zebranych pieniędzy. Pieniądze trafiają w wielu parafiach do wspólnego

koszyka i dopiero wówczas księża otrzymują, po równo, pewną część ofiar. Pewną, ponieważ sporo przeznaczają się na potrzeby parafialne. A tych jest niemało. Ogólnie trudno oszacować średnie wydatki parafii na roczne utrzymanie. Każda wspólnota ma inną liczbę wiernych, kościołów, a nawet i inną majątność mieszkańców czy – co niebagatelne – inne potrzeby remontowe. Niedawno na przykład został wytyczony szlak zabytków diecezji legnickiej. W jego skład wchodzi kilkadziesiąt świątyń. – Część z nich to świątynie już zabezpieczone przed zniszczeniem, lecz wymagające jeszcze wkładu finansowego. Tak lekko licząc, w dużym przybliżeniu, chcąc przywrócić im jako taki wygląd, trzeba by wysupłać około 60–70 mln złotych – szacuje Roman Sakowski z biura ds. środków unijnych Legnickiej Kurii Biskupiej. Warto zaznaczyć, że mowa tu o 36 świątyniach z projektu „Głębiej przeniknij zabytki diecezji legnickiej”. A w naszej diecezji kościołów i kaplic jest prawie 700...

## Przybywa, choć nie przybywa

Część ofiar przeznaczają się na zapłatę zryczałtowanego podatku, jaki musi płacić każdy ksiądz. Jego wysokość jest uzależniona od ilości wiernych zameldowanych w danej parafii. I to nie jest pomyłka. Podatek jest wyliczany od osób, które oficjalnie mają zameldowanie. Problemem w tym wypadku jest chociażby wielka migracja zarobkowa, do której doszło przed kilkoma laty. W Polsce ubyłoby w ostatnim okresie ponad 1 mln osób. Wiele z nich wyjechało, jak tłumaczyły, „na chwilę”, więc i nie wymeldowały się z rodzinnych domów. A podatek



za nie trzeba też płacić. Poza tym wielu ochrzczonych katolików po prostu rezygnuje z życia religijnego, chociaż oficjalnie figurują jako praktykujący. Stąd ostatnie liczenia wiernych w październiku pokazują, że w niedzielę do kościoła chodzi tylko około 30 proc. wiernych. Są jednak i takie parafie, które ten wskaźnik mają na poziomie 15, a nawet 1 proc! Mimo wszystko za resztę „zameldowanych dusz” również trzeba zapłacić. Podobne problemy mają parafie, które znajdują się przy większych miastach. Od pewnego czasu ubywa mieszkańców metropolii, a przybywa ich w podmiejskich miejscowościach. Zyskują na tym gminy i wsie, gdzie w błyskawicznym tempie powstają dziesiątki nowych domów. Wraz z nimi rzadko jednak zwiększa się liczba wiernych na niedzielnej Eucharystii. Ale ilość zameldowanych

zwiększa się w oficjalnych statystykach, i to często kilka razy.

## Dają się zaprosić

Nie wszystko można jednak przeliczać na pieniądze. Powtarza to każdy ksiądz, z którym rozpoczyna się rozmowa na temat „kolędy”. – Ofiara wcale nie jest najważniejsza. Ja nigdy się nie obrażałem, kiedy nie otrzymałem koperty. Ważna jest moja obecność i możliwość spotkań z ludźmi – podkreśla ks. Bogusław Wolański z Wydziału Duszpasterskiego Legnickiej Kurii Biskupiej. To samo mówi ks. Marian Oleksy z par. pw. św. Jana Chrzciciela ze Zgorzelca. – Jeżeli ktoś nie ma pieniędzy, nie stać go na pomaganie parafii, my to rozumiemy. Jest jednak wiele rodzin, które nie angażują się w ciągu roku w finansowe sprawy parafii. Ofiara kolędowa jest więc ich sposobem wsparcia

# v pod strzechy

potrzeb wspólnoty. Ale i tak ciągle na pierwszym miejscu wizyty duszpasterskiej jest potrzeba poznania potrzeb każdej rodziny – mówi proboszcz ze Zgorzelca. We wspomnianym mieście przed 12 laty rozpoczął się pewien, wówczas kontrowersyjny, pomysł. Otóż postanowiono wówczas, że kapłani pójdą tylko do tych rodzin, które ich zaproszą... Było to pokłosie wspólnych rozmów między proboszczami zgorzeleckich parafii. Postanowiono wówczas, że idąc tylko do zapraszających rodzin, łatwiej będzie zorganizować całą wizytę. – Do tamtej pory dzień przed wizytą na daną ulicę szli ministranci. Spisywali po kolei mieszkania, w których wyrażano chęć przyjęcia następnego dnia księdza. Ale jak już nazajutrz ruszaliśmy, okazywało się, że wiele rodzin jednak decydowało się nas przyjąć. I z 25 rodzin zaplanowanych na ten dzień robiło się ich nagle 35 do 40! A to bardzo dezorganizowało nasze wizyty – wspomina ks. Oleksy.

Teraz jest inaczej. Już na dwa miesiące przed świętami Bożego Narodzenia można kupić wigilijne opłatki. Wraz z opłatkiem otrzymuje się karteczkę z zaproszeniem księdza. Jest więc dużo czasu, aby je wypełnić i oddać. Niemożliwe jest więc, aby normalnie praktykujący parafianin nie miał okazji zaprosić kapłana. – Na początku było wielkie zdziwienie i nawet oburzenie części parafian. Widzimy jednak, że ilość przyjmujących w ogóle się nie zmniejszyła. Po prostu usprawniliśmy kolędę. Każda rodzina wie, o której konkretnie godzinie u niej będziemy. Wiele osób zwalnia się z pracy na tę właśnie godzinę i cała rodzina czeka na kapłana – opowiada ks. Marian Oleksy.

## Ofiara do wyboru

Zmiana organizacji odwiedzin duszpasterskich miała też wymiar formacyjny. Piękno kościoła zależy przecież również od stworzenia atmosfery współodpowiedzialności parafian za kościół. Jest to wielkie zadanie, zwłaszcza

w roku duszpasterskim, którego hasłem jest „Kościół naszym domem”. Nie każdy ma czas i możliwość, aby uczestniczyć w życiu grup i stowarzyszeń religijnych. Dlatego zgorzeleccy proboszczowie zaczęli wskazywać konkretne zadania, w które wierni mogą się zaangażować. Wśród nich była np. możliwość pracy przy malowaniu czy budowie świątyni. Można też było oczywiście przekazać jakąś kwotę np. na zakup kwiatów do Bożego Grobu czy choinek na Boże Narodzenie. Ks. Jan Kulyńska z par. pw. św. Jadwigi tłumaczył parafianom, że można zamówić Mszę świętą również z okazji urodzin czy imienin, a nie tylko rocznicy śmierci. Pomocna w tym okazała się kartoteka parafialna, w której odnotowuje się urodziny poszczególnych osób.

Tuż przed wizytą duszpasterską kapłani podsumowują roczne zaangażowanie każdej rodziny. Taki „meldunek” wręczają poszczególnym rodzinom. Złośliwi nazwali to „wręczaniem pitów”.

Okazuje się, że sumienne rozliczanie się z wydanych przez parafię pieniędzy na ambonie przynosi pożądane owoce. – Początkowo budziło to zdziwienie, lecz dzisiaj jest pewną normą. Ludzie traktują rozmowę o wydatkach i swoim zaangażowaniu jak każdą inną

rozmowę. Zwłaszcza że ten temat absolutnie nie dominuje w czasie wizyty kapłana. A muszę powiedzieć, że część osób zaczęła się przez to interesować życiem parafii – zdradza Dorota Czajkowska ze Zgorzelca.

## Święty gościem w domu

W parafii Świętej Trójcy w Legnicy księża podzielili parafię na cztery wspólnoty modlitewne. W czasie wizyty kapłani zanosili im specjalne obrazki z patronami wspólnot i z modlitwami. W zeszłym roku tematem wizyt w tej samej parafii było świętowanie niedzieli. W ten sposób wizyty miały konkretne cele i tematy. Podobną propozycję mają w tym roku księża w całej naszej diecezji. Będą mieli do dyspozycji 110 tys. obrazków przedstawiających postać św. Józefa. Tuż przed wizytą duszpasterską kapłani podsumowują roczne zaangażowanie każdej rodziny. Taki „meldunek” wręczają poszczególnym rodzinom. Złośliwi nazwali to „wręczaniem pitów”. Okazuje się, że sumienne rozliczanie się z wydanych przez parafię pieniędzy na ambonie przynosi pożądane owoce. – Początkowo budziło to zdziwienie, lecz dzisiaj jest pewną normą. Ludzie traktują rozmowę o wydatkach i swoim zaangażowaniu jak każdą inną

## Włączmy się



**BP DR MAREK MENDYK, BISKUP POMOCCNICZY DIECEZJI LEGNICKIEJ**  
– Wizyta

duszpasterska musi być pojmowana wielowymiarowo. Jest to na pewno okazja, aby poprosić księdza o błogosławieństwo dla domu i rodziny. Jako osoby wierzące mamy bowiem to przekonanie, że osobie duchownej towarzyszy szczególna siła, moc błogosławieństwa. Kolęda jest na pewno dla samego duszpasterza okazją, by zobaczyć, czym i jak żyją parafianie, jakie mają zapatrywanie na sprawę duchowe, ponadczasowe. Jest okazją, aby poznać świat, w którym żyją ci ludzie. Świat, w którym nierzadko istnieje takie dziwne przyzwolenie na grzech – wtedy dla duszpasterza jest to też okazją, aby ten świat trochę zmieniać od środka. Jest sporo problemów w rodzinach, które później można pomóc rozwiązać. W czasie wizyty poznaje się też wielu pozytywnych, dobrych ludzi, z którymi w ciągu roku można zacząć współpracować w parafii.

**Księża utrzymują się z ofiarności parafian, co nie znaczy, że wszystkie otrzymane pieniądze przeznaczają na swoje prywatne cele**  
NA STRONIE  
**OBOK: Głównym elementem tegorocznej wizyty stała się popularyzacja postaci św. Józefa**



229. spotkanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90

# Kardynalna rocznica

**Gościem świątecznego spotkania była dr hab. Kazimiera Jaworska, historyk, była prorektor PWSZ im. Witelona w Legnicy.**



Prof. dr hab. infułat ks. W. Bochmak i dr hab. Kazimiera Jaworska

Okazję do zaproszenia profesjonalnego historyka stanowiła kolejna rocznica ingresu kardynała Bolesława Kominka do wrocławskiej katedry. Stąd też wygłoszony referat nosił tytuł „Kardynał Bolesław Kominek jako wybitna postać Kościoła katolickiego w Polsce”. Wielka przygoda tego biskupa z Kościołem na Dolnym Śląsku rozpoczęła się 16 grudnia 1956 r., a zakończyła jego śmiercią 10 marca 1974 r. – W tym czasie ordynariusz archidiecezji wrocławskiej stał się jedną z kluczowych postaci w gronie hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce w okresie powojennym – stwierdziła Kazimiera Jaworska. – Należał do grona bardzo aktywnych członków ówczesnego episkopatu. Wydaje się, iż jego opinia, także w zakresie relacji pomiędzy państwem a Kościołem,

niejednokrotnie była znacząca przy podejmowaniu decyzji przez owo gremium. Również prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, darzył wielkim szacunkiem i zaufaniem ordynariusza wrocławskiego – wyjaśniała prelegentka. Cały referat został skonstruowany w ten sposób, aby po pierwsze pokazać początki drogi do kapłaństwa oraz objęcia urzędu we Wrocławiu, a po drugie aby ukazać wszystkie najważniejsze decyzje podjęte w trakcie pełnienia tutaj posługi. Kazimiera Jaworska opowiedziała o wychowaniu w rodzinie, o studiach we Francji oraz o powojennych losach kapłana. Wśród działalności biskupiej nie zabrakło wspomnienia o liście

do Episkopatu Niemiec z 1965 roku, o sprzeciwianiu się władzy oraz popieraniu wystąpień antypaństwowych. – Służba Bezpieczeństwa zauważyła wielki wpływ Kominka na duchowieństwo oraz wiernych. Stąd też w aktach SB figurował on na bardzo wysokim miejscu, będąc ciągle tylko biskupem, zaraz za kardynałami Wyszyńskim oraz Wojtyłą – oceniła historyk. Jednocześnie nie można dzisiaj zaprzeczyć, że działalność kardynała Kominka wspomagala nie tylko działalność Kościoła na Ziemiach Odzyskanych, lecz także pomagała integrować te ziemie z rdzennymi ziemiami polskimi.

**Jędrzej Rams**

**Ministerstwo chce likwidacji Sądu Rejonowego**

## Roz-sądzić pomysł

Zdaniem ministra sprawiedliwości Sąd Rejonowy w Bolesławcu powinien zniknąć. Ma go zastąpić tzw. jednostka zamiejscowa Sądu Rejonowego w Zgorzelcu, mieście znacznie mniejszym od Bolesławca.

To absurd – mówią radni bolesławieckiego Magistratu i stanowczo sprzeciwiają się planom ministra. – Za utrzymaniem Sądu Rejonowego w Bolesławcu przemawia potencjał kadrowy i gospodarczy Bolesławca, lokalizacja miasta i jego doskonała dostępność komunikacyjna – mówi Agnieszka Gergont, rzecznik prezydenta Bolesławca. Najbardziej dotkliwą dla mieszkańców Bolesławca konsekwencją zniesienia w Bolesławcu Sądu Rejonowego i utworzenia w jego miejsce ośrodka zamiejscowego Sądu Rejonowego w Zgorzelcu byłyby likwidacja Sądu Pracy w Bolesławcu oraz Wydziału Ksiąg Wieczystych, z którego to wydziału najczęściej korzystają mieszkańcy powiatu bolesławieckiego. Dodatkowo na terenie powiatu bolesławieckiego funkcjonują podstrefy trzech specjalnych stref ekonomicznych: wałbrzyskiej, legnickiej i kamienogórskiej. – Liczba podmiotów gospodarczych, a co za tym idzie pracodawców, jest zdecydowanie największa w tej części województwa – podkreśla A. Gergont. Radni Bolesławca wydali w tej sprawie oświadczenie. Piszą w nim m.in., że nie można uzasadnić zamiaru pozbawienia drugiego co do wielkości ośrodka miejskiego w okręgu jeleniogórskim Sądu Rejonowego. „(...) żadna z dotychczasowych reform ustrojowych i administracyjnych nie pozbawiła Bolesławca rangi ośrodka subregionalnego w zachodniej części Dolnego Śląska” – napisali radni. Treść oświadczenia przekazano ministrowi sprawiedliwości oraz przedstawicielom administracji rządowej i samorządowej w województwie dolnośląskim.

**rt**

**Kontrowersyjna książka serbołużyckiego historyka**

## Wybawcy czy kolaboranci?

„Kultura w służbie reżimu totalitarnego” tak zatytułował swoją najnowszą pracę Timo Meškanka. Książka od razu wzbudziła dyskusję nad najnowszą historią łużyckich Serbów.



**Najnowsza praca Timo Meškanka prowokuje do dyskusji o cenie płaconej za zachowanie narodowej tożsamości**

Niemiecka Republika Demokratyczna była krajem o znacznie bardziej zastrzyżonym reżimie politycznym niż Polska. Enerdowska Stasi kontrolowała życie nie tylko polityczne, ale także kulturalne

kraju. W tej sytuacji kwestia zachowania sfery kulturowej, językowej i religijnej u mniejszości narodowych żyjących w NRD wymagała często pójścia na kompromis z władzami. Czasami kończyło się wręcz na współpracy konkretnych serbołużyckich intelektualistów z reżimem wschodnioniemieckim. Właśnie temu tematowi poświęcił swoją pracę Timo Meškanka, historyk i językoznaw-

ca serbski. Dr Nicole Dołowy-Rybińska z Uniwersytetu Warszawskiego wyjaśnia, że kontrowersje wokół książki były do przewidzenia. – Zawsze tak jest, kiedy mówi się o współpracy z reżimem komunistycznym osób, które wciąż żyją – mówi dr Dołowy-Rybińska. – Trzeba jednak wziąć pod uwagę specyfikę tamtych czasów. Serbołużyczanie stanęli przed dylematem, czy nie robić nic i rozmyć się w kulturze niemieckiej, czy poprzez współpracę zachować to, co najważniejsze – dodaje. Książkę wydało Lidowe Nakładnictwo Domowina.

**Roman Tomczak**

Zarząd zamku ma problem. Jeden z najlepszych pracowników nie chce pieniędzy

# Kasztelan bez angażu

Najpierw wpadły mu w ręce zdjęcia. Zamek od razu go oczarował. Ale zwiedzanie nie było proste, bo służba w żandarmerii wojskowej rzuciła go w inny koniec Polski. Któregoś razu się udało. Obejrzał zamek z detalami, **bezbłędnie rozpoznawał miejsca z filmu „Gdzie jest generał?”**. Takie były początki.

Po latach Piotr Kuczniur jest znów w zamku. Jako wolontariusz, choć bardzo nie lubi tego określenia. „Społecznik” też mu nie odpowiada, bo trąci dawnymi latami i porządkiem, że „ze mną grzecznie, bo ja społecznie”. Pamięta, jak przyszedł do Stowarzyszenia „Zamek Czocho” i zgłosił się do kierownictwa. „Chcę tu pracować za uśmiech, żadnych pieniędzy” – oznajmił na progu Katarzynie Nowak, która ledwie kilka tygodni wcześniej objęła szefowanie zamkiem. Nawet dobrze – on tu nowy, ona także. Chciał robić wszystko: sprzątać, remontować, oprowadzać grupy, bo wiedzę o zamku zgromadził przez lata całkiem sporo. No i stało się. Przyjeżdżał na weekendy i brał się do roboty. Sprzątał według prostego klucza – od wieży zamkowej w dół...

Na początku dojeżdżał. Z Bolesławca jest kawałek. Poranny autobus miał o 7.20. Z Leśnej szedł pieszo.

## Szpieg?

Po kilku tygodniach zdeterminowany zapytał, czy może w fosie... rozbić namiot, bo idzie lato i szkoda mu czasu na dojazdy. Od razu otrzymał skromny pokoik na przedzamczu. Wcześniej Piotr doprowadził go do stanu używalności. Wystarczyło, luksusów nie oczekiwał. Pracował całymi dniami.

Początkowo wzięto go za „kogoś z centrali”. – Załoga podejrzewała, że jestem szpiegiem zarządu krakowskiego – mówi o swoim starcie. Hotelowa spółka zarządzająca 21 obiektami w Polsce mieści się w grodzie Kraką. Potem plotki zeszyły na niższy poziom – pewnie czyha na stanowisko konserwatora, recepcjonisty, może któregoś z kierowników. Snuto najróżniejsze domysły. A on robił swoje. W końcu plotki ucichły. Widziano, że to, co robi, jest niegroźne dla nikogo, a pożyteczne dla otoczenia. No i wszędzie porządku, porządku... Pootwierał nowe, do tej pory



XVIII-wieczne „Elementy prawa feudalnego” – jeden z trzech odnalezionych przez Piotra Kuczniura w zamkowych zakamarkach starodruków

zamurowane przejścia, z których słynie zamek. Po wieży porządku objęły winiarnię, piwnice i bibliotekę, z której do zbrojowni powynosił broje i topory. Z pomocą dwóch pracowników odnowił dużą salę restauracyjną, łącznie z malowaniem ścian i cyklinowaniem podłogi.

## „Zakreć” turystę

– Trasę zwiedzania także zmieniłem – chwali się Piotr. – Nie jak dotychczas – tam i z powrotem. Turysta musi wyjść stąd „zakrecony”, wtedy zapamięta Czoche.

Turyści wychodzą zachwyceni i zapamiętują zamek z niezliczonej liczby tajnych przejść, wąskich korytarzy, nieoczekiwanych wyjść („O, tu już byliśmy, ale z innej strony!”). Potem Piotr opracował regulamin przewodnictwa po obiekcie i system zwiedzania z podziałem na dzienne i nocne, które od kilku miesięcy robi prawdziwą furorę. Po nocnej trasie odgrywane są scenki teatralne, walki rycerskie. Robią wrażenie.

Od maja oprowadzał wycieczki, wspomagając przewodników. W czerwcu z ciekawości policzył, że turyści, którzy tylko z nim zwiedzili Czoche, zostawili w kasie ponad 36 tysięcy. W lipcu i sierpniu było jeszcze więcej, ale przestał liczyć. Bo tam, gdzie zaczynają się pieniądze... Kuczniur chce zachować swój dotychczasowy status. – Z panem Piotrem mamy problem – przy-

znaje Katarzyna Nowak. – Nie chce żadnych pieniędzy i koniec! To przypadek ludzi, którzy już są na wygnaniu. On stawia sobie inne cele, a zamkowi oddaje swój czas i serce – podkreśla. Dyrektorka wie, że działania Piotra musi w końcu jakoś sformalizować. Wie także, że Piotr nie weźmie za swoją pracę ani grosza. Co robić? Krakowski zarząd zna całą sprawę, widzi skutki dalekosiężnej pomocy ze strony nowego „kastelana”. – Pracujemy nad rozwiązaniem satysfakcjonującym i nas, i Piotra – mówi Katarzyna Nowak. – Pieniędźmi mogliśmy go tylko urazić. Może jakaś nagroda albo coś podobnego?

## Jeden dzień to mało

Na zimę Piotr przeniósł się z podzamcza do skromnego pokoiku na najwyższym zamkowym piętrze. Nocuje tu, gdy poświęca się zamkowi. Teraz w systemie „tydzień Czocho, tydzień dom”. Rodzina w końcu też upomniała się o swoje. A na zamku stale coś się dzieje. Piotr z dumą pokazuje trzy odnalezione stare książki. – Efekt porządkowania biblioteki? – pytam. – Wcale nie, leżały zapomniane gdzieś na strychu – Piotr pokazuje mi Kodeks Napoleona i lipskie wydanie „Prawa górniczego” z 1777 roku. Pewnie służyły tu jeszcze Nostitzom, których ogarnęła gorączka złota nad Kwisą, a działania górnicze należało sformalizować.

Teraz książki wyeksponowano w jednej z oświetlonych gablot przy wejściu do zamku. To także zasługa Piotra. Kasztelanowi przyświecają wciąż nowe pomysły. Choć zamek znam od lat, Piotr prowadzi mnie między zbrojownię a skarbiec i pokazuje miejsce, gdzie chce odsłonić... kolejne, nowe przejście. Po strukturze muru widać, że jest tu z całą pewnością! A w winiarni zamurowano przed laty urządzenie do schładzania. Taki agregat. Lodówkę stanowiło pewnie samo pomieszczenie winiarni. Piotr nie może się nadziwić, że urządzenie mogło latami stać w zapomnieniu.

Dzień kastelana Piotra kończy się grubo po północy. – Rozwiozłem po okolicy plakaty o kolejnym nocnym zwiedzaniu Czocho, zleciłem wykonanie emblematów do kluczy zamkowych pomieszczeń, nawiązałem kontakt z pracownikiem lubańskiego magistratu odpowiedzialnego za promocję turystyczną regionu, oprowadziłem kilka grup – wylicza Piotr, gdy pytam z ciekawości, co tylko w tym jednym dniu udało mu się zrobić. Na jutro ma zaplanowane kolejne zadania, ale wie, że to tylko plan. Często trzeba improwizować, w zależności od bieżących potrzeb. Uwielbia to i – co najważniejsze – jako wolontariusz może sobie na takie zmiany pozwolić.

Janusz Skowroński

Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej

# Rehabilitantki w habitach

Siostry służebniczki pracują w Szklarskiej Porębie od 1925 r.

Ciągle w tym samym domu, подарowanym przed 86 laty przez prywatną osobę Caritas diecezji wrocławskiej.

**N**ajpierw siostry założyły tu sanatorium. Dziś w tym miejscu tym prowadzą Dom Pomocy Społecznej. Opiekują się w nim 63 dziewczętami i kobietami niepełnosprawnymi intelektualnie. Najwięcej jest osób z tzw. niepełnosprawnością znaczną i głęboką. – Najmłodsza podopieczna ma 5 lat, najstarsza 57 – mówi s. Beata Kubik ze Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Opieka nad chorymi to część zadań, jakie na siostry nakłada ich charyzmat. Hasło „Oto ja, służebnica Pańska...”, wyraźnie wskazuje na wyróżniającą siostry wartość, jaką jest służba.

## Przy ulicy Caritas

Dom Pomocy Społecznej prowadzony przez siostry służebniczki mieści się przy ul. Caritas. Trudno o lepszy adres dla ośrodka, który nie tylko opiekuje się chorymi dziewczętami i kobietami, nie tylko prowadzi z nimi ćwiczenia rehabilitacyjne, ale przede wszystkim otacza je miłością i daje poczucie bezpieczeństwa. Siostry podkreślają, że są tu zaspokajane także religijne potrzeby podopiecznych. Na miejscu jest piękna kaplica, do której można wejść o każdej porze. Codziennie



Zimą często gości u sióstr młodzież szkolna, która tu spędza ferie. Młodzi nie zapominają o odwiedzeniu kaplicy



są też prowadzone zajęcia rewalidacyjno-wychowawcze dla trzech grup dziewcząt. Inne uczęszczają do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w niedalekim Wojcieszowie. Przy ul. Caritas pracuje 10 sióstr i ponad 30 pracowników świeckich. – Nasz ojciec założyciel, bł. Edmund Bojanowski, zawsze zwracał uwagę na dobro dziecka, zwłaszcza zakładając ochronki. Mimo że nasz dom ochronką nie jest, wypełniamy tu zadania, jakie stawia przed nami nasze powołanie: opiekę i ochronę najsłabszych – mówi s. Beata Kubik.

## Śpiesznie do ludzi

Zgromadzenie Sióstr Służebniczek jest wspólnotą apostołsko-charytatywną na prawach papieskich, w której składa się śluby: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Jako swój styl realizacji chrześcijaństwa przyjęło duchowość maryjną. W życiu bł. Edmunda Maryja zawsze zajmowała najważniejsze miejsce. – Jako służebniczki Najświętszej Maryi Panny uczymy się tak jak Ona, przez kontemplację tajemnic Chrystusa i Jego życia, każdego dnia odpowiadając na wezwanie Boże do współpracy w dziele zbawienia, śpieszyć z posługą do ludzi – mówią siostry. Ta służba to racja, dla której zgromadzenie istnieje i poprzez którą kształtuje swoją duchowość. W konstytucjach zgromadzenia czytamy m.in.: „Duchowość nasza jest przepełniona duchem Maryi Służebnicy Pańskiej. Matka Boża najgłębiej wniknęła w tajemnice Chrystusa i żyła Jego życiem”.

Roman Tomczak

Pocztówka wydana przez Siostry Służebniczki NMP. Przedstawia epizod z życia bł. Edmunda Bojanowskiego, założyciela zgromadzenia